

POLITECHNIKA WARSZAWSKA
KOŁO PTTK Nr 1
"Kalamita" CRS p. 5
ul. Waryńskiego 12 00-631 Warszawa
tel. 666 91 01
ODDZIAŁ MIĘDZYUCZELNIANY

PROF. CIEKOMSKI ⊕

Kalamita
Janas

Renata
Mirela "Aleks" Aleksium
Rafał Korman

Damienowi -
Faccioni z Penosie!
Wojtek Pietras
Adam Koźbiel

Grecja 91

Franciszka Sudebnik

Krzysztof
Kali Hone
(KALIWODA)

Dariusz Avonowski
(MENDEL)

Alex Hucalo
Robert Jesiocha

Marek Swako
wyprawy

Dawid Goudnik
Krzysztof Polak
/KRIS/

Katarzyna
Kosiorowska
Dziennik
Joanna
Bidlewska

Dominika
Kozłowska
Wojciech
Kozłowski

Milena Kotowska
Zarek Lipka

W. Jonca
(WŁODEK JONCA)

Marcin
Wysocki

Antoni Marusiński
(PACZELKI)

Julian
Jurek
(SZKLARZ)

Agnieszka
Szwajca

Agnieszka
Majzel

Jaume
Pielich

Damian Panasiuk

Podróż - 23 sierpnia

Wyjechaliśmy z Warszawy o 17¹⁰ pociągami InterCity „Ondraszek”. Nasza grupa rozmawiała o pięć przedmiotów. Do Bielska-Białej dotarliśmy o 20⁴⁸ i jedenaście minut później mieliśmy już osobowy do Cieszyna. Około drugiej wygodziliśmy na stacji po polskiej stronie Olzy. Mieliśmy nadzieję, że pojedziemy pociągami z Ciesznego Cieszyna po północy, ale najbliższy był o 2¹³. Po wdrożeniu sprytu przekroczyliśmy granicę pół godziny po północy, już 3 sierpnia. Na stacji Český Tešín celowała nas jednak niespodzianka. Pociąg, którym mieliśmy pojednać i być komunistami skomunikowany, nie jeździł - podobnie jak kilka innych z powodu powodzi (przyjeżdża z Brna). Zostaliśmy zatem zmuszeni do hibernacji trzy godziny na stacji - wdrożyliśmy kabinaty na posadce i zasnęliśmy się.

Z ciesznego Cieszyna wyjechaliśmy pociągami osobowym do Čadcy o 4⁰⁹. Po dwóch przejechałyśmy granicę czechosłowacką (kontrola paszportów, bez przeszkód) i kado piątej wysiedliśmy. Tutaj celowała nas kolejna przeszkoda - na pociąg pośpieszny do Żiliny, który dołatkowo spóźniat się 35 minut. Čadca opuściliśmy o 6³⁰, Żilina o 7⁴⁰, aby wprost dojedziemy do Bratysławy (wreszcie pociągami pośpieszonymi). Po półgodinnym pobycie na dworcu głównym stolicy Słowacji wyjechaliśmy o 11⁰⁴ pociągami osobowym do Nowych Zamków (Nové Zámky), gdzie przesiedliśmy się na „vlak” do Komarna. - cesty na Słowacji, a siódmy z kolei.

O 14²⁰ przekroczyliśmy most graniczny na Dunaju między Komarnem, a Komarom. Pysaliśmy na węgierską stację idealnie o czasie. Po szybkim zakupie biletów dla grupy wsiedliśmy do pociągu osobowego do Budapesztu. Na dwonec Deli dojeżdżaliśmy wprost do piątej. Tam sprawdziliśmy

Słowacja
170 Sk
dotata
do pażp.
stata 16 Sk

bilet do
metra
(dwie linie)
100 F

najkomfortejšie potajzenie pod hranice rumunskog.
Okazalo sa, ze nie dojednemy dursaj do Nagytak,
leca utknemym w Mako - 19 km od granicy.
Najprw musielismy predstat sa na inny
budapesteński dwozec. Skomystalismy z metra:
citerey przystanki linia czerwona do Deak, nastpnie
dwie stacje linii niebieskiej do Nyugutak.
Kupujac bilety okazalo sa, ze mozna skomystac
ze zniżyć grupowej - dosto 20% ceny. O 18²⁵
odjechalismy bezposrednim pociagiem (nie
ma wozniay w cenie) pociagiem do Mako przez
Cegléd, Szolnok i Hodmezovasarhely. W Cegléd
odrepieno czesd wagonów, powoli przostozaly
pnediaty, a wsiadali miejscowi aby przejechać
kilka stacji. I tak o jedenaskej wieczorem do-
jedchalismy pustym pociagiem do stacji na
koiacu Węgier wódd Tyk i pd. Po ugotowaniu
herbaty potozylismy sie pod dachem stacji
na citewgodinny sen.

4 sierpnia

O 4¹⁰ wyjechalismy pierwszym pociagiem
z Mako, aby dwaohńsica pięd minut póżniej
wysiąć przy zamknitej stacji Nagytak. Po stronie
węgierskiej do granicy mieliismy kilkaset metrów.
Gonej bylo po rumunskiej. Do Rumunii wkroczyliismy
o 4⁵⁰. Trochę czasu straciliismy na wynisany
dolowśw na leje (kuvś ok. 7500 lei). O 5¹⁵ uszyliismy
as-falten w stronę majacigeych wiei Nadlacu.
Pierwsie wnicenia byly nieprzyjemne - podnisicione
ubrania mieszkaniców, zapach gnojñ i obskurne
budynki - i to w catnym wniematej osidwe.
Tmy - citerey kilometry do stacji za miosteczkem
pokonalismy w godzinę z jednym ohńsiecdo-
minutowym odpocayniem. Kiedy dotarliismy na
stacje okazalo sa, ze pociag już odjechal,
a nastpny miał być o 14³⁰. Zdhnilismy sie,
ze nie widnieliismy pociagu odjechajacego o 6¹⁵,

ciena w krajach
x 5 = ciena
w starym zł.

a od tej godziny doszliśmy na stację. I nagle...
Eureka! W Rumunii czas jest przesunięty o
godzinę, o czym zapomnieliśmy, a wenta
mnie była świadoma. Szaybko przestawiliśmy
zegarki i o tyle zmniejszyć się czas do
odjazdu autobusu z miasteczka. Cofnęliśmy
się około kilometra do przystanku za zakupem
i z dwiesięciominutowym opóźnieniem od plano-
wanego odjazdu o 8³⁰ opuściliśmy Nadlac
wygodnym niezatoczonym autobusem do **Aradu**.

5000 lei

W Aradzie wysiedliśmy o 9³⁰ pod dworcem
kolejowym. Jak się okazało pociąg w Rumunii
kruszy wzdłuż linii na Węgrych tym bardziej,
że znaleźliśmy się na pensjach kraju. Celem
godzinę do odjazdu pierwszego pociągu do Timosoary
spędziliśmy na leżeniu i śmiechaniu w hali dworca
obok drobnych zakupach. Nareszcie znaleźliśmy
się w pięknym kraju, gdzie owoce typu brzoszkinie
są tanie. O 13⁰⁰ wyjeżdżaliśmy z Aradu, aby go-
dzińkę później znaleźć się w **Timosoare**. Następny
pociąg mieliśmy o 18²⁰ do Craiovej. Mieliśmy
jeszcze inne rozwiązanie - nocny pociąg przez Deva,
którym również dostawaliśmy się na poranne do
Calafat, ale woleliśmy "kiblować" w trzech miejscach,
niż nieść ośmięć godzin w Aradzie.

4500L/kg

W Timosoare zmedytowaliśmy centrum z pięknym
katedrą prawosławną, ale większość czasu spędzi-
liśmy na dworcu. Kiedy Franek z tukasem
wybrał się kupić bilety, okazało się, że są miej-
scówki tylko dla 19 osób spośród dwudziestu
obcokrajowców - na express ("rapid") nad morze przez
Craiova. Postanowiliśmy wyjechać i zapłacić
Tapowke. Po wejściu do pociągu okazało się,
że podróż na bagaż są zbyt wiele, a nie
mogliśmy trzymać plecaków na korytarzu.
Konduktor zaoferował otworzyć wagon baga-
żowy, a kiedy wstaliśmy apisać plecaków,
i niechętny wzdrygli się na kamnatoch, zażądał
dopłaty do ekspresu ~~do~~ i za miejscówki dla

dwudziestu osób oraz opłaty za bagaży, co przy podwójnych stawkach obawato kwotę w legach odpowiadającą około 120 dolarom. Franek musiał negocjować. Nie mieliśmy tylu legów, a konsultator nie chciał pójść dolarów. Musieliśmy dojść do porozumienia, albo wysiść i stracić przynajmniej pięć doby. Ostatecznie konsultator zgodził się na przyjęcie do mieszni (bez wypisywania kwitów) wszystkich legów plus 50 dolarów - co dało około 80 dolarów. Spora suma dla kolejona, dla nas kwota wzdoryda się na 29 osób, ale i tak koszty podobny pna Rumunię wnoszą z planowanych pizan do dwudziestu dolarów.

Dwudziestu osób jednako do Craiovej w wygodne bagażowym - przestronnym, w którym była tylko podłoga, a na końcu łóżko, dwa były natomiast zakwaterowane. Reszta korzystała z wygodnych miejscówek, chroniąc się przed plecakami pod siedzeniem, bo na podłokach mogły się znaleźć ctery. Za dwadzieścia pierwszą dojechaliśmy do Craiovej. Niektórzy po drodze mieli ^{domy} ~~ogrodzi~~ przedm Dunaju - "Zelazny Bram" i elektryczne wodny na noc.

5 sierpnia

Przyjeżdżaliśmy się do starych wanków sanitarnych na dworcach, ale srołowaty nas dzień, przeważnie oryginalnie, żebyce w budnych ubraniach i boso. Kilka takich obserwacji zobaczyliśmy w środku nocy na dworcu w Craiovej. Nie obawiały nas już obszarne ściany i kawałki - na dworcu w Avodnie widnieły dwa centymetry odległości. Pożyci, którym podziwialiśmy, uniały budne dwa, śmiejące toalety i łopice się siedzenia.

W jednym z takich pożyci przystado spędzić nam noc. Osobny do Calafat odjeżdzał o 5¹³, ale był już podstawiony i mogliśmy przespaci w nim ctery godziny do odjodu.

i następnie tury w dwie. Po ósmej maleliśmy się w **Calafat** mając za sobą podwójny turyzmski poczytanie, jednym autobusem, dwoma liniami metra i parę kilometrów przedtę.

Promy między Calafat w Rumunii, a Widin w Bułgarii miały płynąć co dwie godziny westyng Franke. Powtarne przekonanie Dunaju (piewnie w Konstancji, długie metrem w Budapesacie pod neles) rozjędo nam jednak więcej czasu. Piewny prom miało odptynąć o jedenaście. Dobit do rumuńskiego bręgu o obiermyłej hiedy jedliemy śniadanie. Aby kupić bilety, wymieniemy dolary na leje szukając jak najkorzystniejszego kursu w kantowach.

Kierowaliśmy się ~~tuż~~ oficjalnym cennikiem 10.000 lei lub 2 dolary lub 5 marek za pasażera, co było będem. Będąc Polakami musieliśmy zapłacić tancie 87 dolarów roztęjąc z rumuńskiego "sotaty" w kieszeni. ~~Jeżeli~~ ^{Dodatkowo} sprzedawca biletów nie kwapił się do wydania kwitów. Rumuńskie leje wydachu wciągający do Polski pner Bathany, bo prawo do zamiany na dolary mają legitymujący się paszportem rumuńskim.

Na statku - promie byliśmy po dnieście i uelaliśmy na odptynięcie. Tym czasem, wpat do dwunastej wymusyt na stronę bułgarską prom samochodowy z innego nabrewa, a nasz statek chyba delat, on warbięra się jak najwięcej amatorów "Duty Free Shop" i wpatyły instony za dwadzieścia piewna. Pnepytynięcie Dunaju rozjędo nam pół godziny, ale w **Vidin** stacilibyśmy co najmniej godzinę na pnieć granicą gdyby nie Franek. Kiedy poliganci, powstawiemyli tłum handlarzy kibibących się pner budynkiem celnym, nasz chef pomiediat "gpya ot Ilama" i rozstaliśmy pnapraceni pna kolejnicę. Dwonec byłt bliśko pnapracni promowej, ale byliśmy zbyt późno, żeby zdorzyć do Sofii na pny - ostatni pny do Kuldę.

Może dojedziemy bytym pociągami pospiesznym
wyjeżdżającym o 12²⁵, ale pewnie nie, bo osobom,
którym przedtym się udało się siedzieć i pójść
godzinę. O 13²⁵ opuściliśmy Widin pociągami
znowu naszymi niż numerami, z przedmiotami
i spongiem wiejskim na bagaż. Ostatni odcinek
przed Sofią pomyśleliśmy wspomnieć widoku - przed
niektórymi Işkar przez góry Stara Planina. Najpięk-
niejsza zapewne słyszeliśmy wiośnią było ogłuszać,
kiedy staliśmy w Čerepiš. Pomyśleliśmy
się już do trzydziestostopniowych upałów
(jedynie w czasie przejazdu przez rumuńskie
Karpaty było pochmurno, a wcześniej - pierwszej
nocy). Do Sofii dotarliśmy o 21²⁵ miłym
ciężkim wieczorem.

Następny pociąg - do greckiej granicy
- mieliśmy wano. Musieliśmy jakoś zorganizować
nocy. Postanowiliśmy nocować na końcu
peronu. Na dwóch zrobiliśmy drobne zakupy
za wymienione na lewa obłąk, umyliśmy się
w toaletach i zjedliśmy spójny kolację.
Niektórzy mieli chorzę spójny butylarskiego
specjatu - stonę sera owrego. Nie myśleli
pomyśleć nocnego zwiedzenia Sofii, bo zamknęli
dwonę. Powstało nam odwiedzić Karpaty,
Işkar i spać pod ochroną zmieniających się
wart.

6 sierpnia

Kato siódmej wstaliśmy, co okazało się za
późno. Ledwo wypiliśmy herbate i trzeba było
biec na pociąg. W ostatniej chwili wsiada-
liśmy do pospiesznego do Kulaty (i Grecji
z tego nie słyszeliśmy) o 7²⁵. Druga
część butylarskiej podwójnej również obfotografowa-
w widoku i tunelu, ale nie udało nam się
zobaczyć najpiękniejszych pasm górskich z Rith
i Pirin. O 11³⁰ wsiadaliśmy w Kulacie.

1720L/8

Koszt
podróż
przez Węgry
Rumunię
i Bułgarię
- 19,5 \$

Po dwóch dniach zakupach za ostatnie lewa skiew-
 waliśmy się na przejście graniczne. Podobnie jak
 w Colofat-Vidin stacje kolejowe były w odległości
 kilkuset metrów. Wpół do przeworskiej przebiegał nowy
 most na małej rzece granicznej i znaleźliśmy się
 w Grecji. Greci kontrolowali paszportowa rajzta
 ponad godzinę, bo mieliśmy być system komputerowy.
 Czas ten przemądrzyliśmy na wymianę cyfry dolarów
 i marek na drachmy. Doczekaliśmy się wreszcie
 paszportów ze stemplami Unii Europejskiej i wyszliśmy
 na stację, bo po drugiej miał być pociąg do Saloniki.
 Kiedy dojechaliśmy tam, jeszcze go nie było, bo kilka-
 nastu minutach wjechał skład trzech wagonów:
 niemieckiego, bułgarskiego i greckiego - te same,
 które odejrzano w kulonie od naszego wagonu.
 Zatem byliśmy szybciej niż pociąg, którego odprawa
 graniczna zajęła trzy godziny. O 14⁵⁰ wymyślił
 do **Salonik** z biletami ulgowymi.

O siódmej dotarliśmy do stolicy Macedonii.

Před wieczornym pociągiem dwudziestka z naszej
 grupy miała obaczyć zmieścić miasto. Jedni poszli
 na inny miastko na wzgórzach, inni do centrum
 z cerkiewkami i na nadmorski deptak z Bratja
 Wielig - symbolem Salonik. O dwunastej rebraliśmy
 się w autobus, bo 22²⁸ miał odjechać pociąg niemiecy
 nas w okolice Olimpu. Ciekawiliśmy na niego z tłumem
 zainteresując co pewien czas plecaki przy kółkowym
 alarmie. Na liniach kolejowych OZE woytlo jest
 jednak możliwe. Pociąg przyjechał spóźniony i
 wyjechaliśmy o 23²⁸ bezpośrednio przed drugim
 pociągiem do Aten, który nie zatrzymywał się
 na stacji, gdzie chcieliśmy wysiąść. W **Litochoron**
 - celu naszej ponadgodzinnej przejażdżki znaleźliśmy
 się o przeworskiej.

Poszliśmy w kierunku morza, aby się wykąpać,
 ale okazało się, że breg jest wysoki i skalisty.
 Poszukiwaliśmy zatem ustrojenego miejsca i po
 znalezieniu potoczyliśmy się o drugiej na kwan-
 tach nad wodą w miejscu.

Promachus

287 dx/18

przewozi 50000
 od kamień
 operacji

100 apr
 ≈ 1,00-2

Kubizta
 sprytny
 podziwiał
 wyprzedzał
 wstąpił
 ze smutkiem

1040 dx.

560 dx.

Bilans podróży:

- * 17 pociągów (w jednym w wagonie bagażowym)
- * 2 linie budapesztarskiego metra
- * 1 autobus
- * 1 prom

Nad Morzem Egejskim

7 sierpnia

Trudny czterodniowej podróży (wg planów miało trwać maksimum 3 doby) spowodowały, że obudziliśmy się przed dzieńwstą przygniewani słońcem. Wczesniej, kiedy przebudowaliśmy się, mieliśmy szansę zobaczyć wschodzące słońce z jednej strony i zachodzący masyw Olimpu z drugiej. Nie jedząc śniadania, poszliśmy się kąpać schodząc ściśle na kamienistą plażę. Aby dostać się do piaszczystego dna trzeba było przejść kawałek w klapkach lub przepłynąć. Pierwszy raz w greckich morach siedzieliśmy otuleni - do jedenastej, korzystając również z okazji do umycia się i ubrania nocy w stonęj wodzie, w której mogło nam chłodzić się pręci. Woda nie była gorąca, ale można było otulę wytrzymał w morze. Stona woda dokucała niekötým, szczególnie mrukujcym, choć pozwalata również utrywać się na pomienchni mienchno.

Po kąpielu przenieśliśmy plecaki do zacienionego wejwoni i jedliśmy śniadanię. Z daleka słyszał było odgłosy buncy zbliżące się od siedziby Zeusa. Schowaliśmy plecaki do dymnych niebelskich worków. Niedługo zaczęło padać obfity deszcz, ale my zamiast schować się pod drena, w większości stanęliśmy w stojących kąpielonych w stojących wody. Po krótkim deszczu zaczęła grupy znów posata wykopać się i angli ponownie potynić sobie sobą. Drugi pobyt nad wodą był krótszy, gdyż spadł drugi deszcz. Czas szybko upływał. O piątej wzięliśmy się za wybotowane pręsiwego w czasie wyjwodu obradu. Większość grupy zaakceptowata tłuści i ciężkie posithi. Argata, Argmészka z Wothnem i Damian innycie doświadczeni z równie gorącej kowyni.

jeszcze przed wyjazdem zdecydowali się na wegetariańskie jedzenie. Agata dokonała transferu swoich rzeczy z wieloblika, motowina i innej paczki. Porozmawiała też z wiza z Polski zaopatrzenie alternatywnego jedzenia.

Przygotowanie i zjedzenie obiadu zajęło sporo czasu, potem Franek czytał książki i zapisał zinnok. Większość grupy wstąpiła się pod wiaduktem równoległej nieczynnej linii kolejowej. Odhucza-
ciliśmy się tak wcześnie spać (choć odhuczyliśmy) i jeszcze rozmawialiśmy po śniadaniu.

8 sierpnia

O piątej część grupy spięła w kamiennym tunelu obudowa ruch i światła latarek. Myśleliśmy, że zajdzie padać i ludzie z re-
nity przyszedli się schować, ale niebo było gwiazdowe. Wkrótce wyjaśniło się - skorpion ugryzł Piotruka w ramię. Spał z boku i prawdopodobnie przekraczając się zagroził jadowitemu zwierzęciu. Piotruk dostał wspania, lek i specjalny maść. Pospaliśmy jeszcze godzinę.

Po śniadaniu Piotruk z Frankiem i jeszcze dwójkiem poszli do lekarza. Obsługa hotelu zadzwoniła po karetkę i poszkodowany z siefem pojechali nig. Widać o dźwiękowej. Piotruk dostał lek przez kropelkę. Czuł się dobrze, tylko miał jeszcze zdystymem na czołowej głowie. Lekarz nie skorzystał z polisy ubezpieczeniowej.

Ochadzaliśmy się, że grednie skorpiony nie są tak niebezpieczne. Co prawda ulitnie jest bardzo bolesne, jak pinezka, ale nie zagrozi bezpośrednio życiu. Trzeba byłoby być uczulonym na jad skorpiona. Co ulewa, w nocy Asha, odhuczyliśmy Piotruka śniadania o skorpionie, a kilka dni później dyskutujemy o innych wezrach wspomnieli m.in. o samobójstwach skorpionów, które wstępują sobie jad w sytuacjach gdyby miały ocieplić przed śmiercią.

Rano, przed wyjściem, wzięliśmy innego skor-
 pionka, który ponownie śmierał w imię odpolednia w
 zbiorowej. Zanim wybraliśmy się do Dion musi-
 liśmy jeszcze coś zrobić z plecaczkami. Franek chciał
 znowu je pod ścianę i przylgnąć gratisami, ale
 przypatrzeli się pastuch grecki, który robił
 co chcemy zrobić. Niektórzy usnuli, że bagaż
 nie będzie bezpieczny i postanowiono sprawdzić,
 czy można by je zostawić w hotelu. Recepcjonistka
 zgodziła się na warunkach, że jeśli zgodzimy się
 przed wieczorem przechować je za darmo, a jeśli
 dłużej to zapłacimy 2500 drachm (co dało po
 robotnicze na gotówkę). Plecaki schowali się w
 jednym z pokoi i o jedenastej wygnaliśmy
 do Dion. Droga zajęła nam trzy godziny, naj-
 pierw drogą równoległą do górną w stronę
 Saloniki, następnie drogą w stronę gór, tj. górną
~~stronę~~ sześćdziesiąt kilometrów. Jedynym sklepem na
 trasie był umieszczony na stacji benzynowej,
 gdzie jedliśmy lodów. Jedliśmy także jedyną
 z kawiarni wzniesionych przy drodze.

Park archeologiczny w gminie Dion, dotychczas
 za wioską Platania, to ruiny świątyni, pałacu
 willi i miasta - wzniesiono na porożeniu fundamentów
 i częściowo podłogi. Większość zabudowań
 stanowiły mury z kamienia i cegiel. Ciężkie
 były tylko fragmenty murów i kilka kolumn.
 Spędziliśmy tu dwie godziny - padł na spacerach
 i medytacji, reszta na odpoczynku podziwianym
 z lekkiem kieszonki Franika. I to wzniesiono miasto było
 centrum religijnym Macedonii Aleksandra.

Przed powrotem do oboru zrobiliśmy zakupy, głównie
 tanich w Grecji arbuzów i winogron. Ceny chleba również
 są obniżone do polskich. Brzoskwinie udało się kupić
 tylko tym, którzy wrocili stopem przez kawał górski
 Litochoro. Drugie w Grecji jest kateks i nabiał: sery,
 tymczasem dostępne nie w Polsce. Za przetrzymanie
 plecaków musieliśmy zapłacić w hotelu 5000 drachm
 za grupę. Nocowaliśmy na trawie pod gołym niebem.

siemnaście
 jezyny

niejcie 400
 157C

na miejscu
 problem
 wzięto
 spisu os

70 dr / kg
 250 dr / kg
 chleb kg : 240
 butlia : 40
 400 dr / kg
 320 dr / L
 300 dr / 100g

170 dr / os.

Olimpiada

9 sierpnia

Wstaliśmy po śniadaniu, żeby jak najwcześniej wyjść w stronę Olimpu. Niezłoty, palonami rajzdo nam czas do wpsł do dnęsnytej. Ze sobą Postawiliśmy wużę ciepłe neay, spryt do binoklowania i zowca na cbery dni. Realy spakowaliśmy w dnę tety Franka i wotki, które chcęliśmy zostawić w hotelu. Tukas z Macłem postli rotatnic sprawę, ale obtuyo nie wrocali. W koncu musiał po nich pójść Endersk, który wwałt przed jedenasty informując, że recepji- wistka zgodnita sig za zostawienie neay w ma- gazyńku na drugim piętne za 5.000 drachm za doby, a oni nie wrocali, bo czekali na nas.

Zostawiliśmy neay w hotelu, a z plecaczami wamyliśmy na autostopa. Do wtażanego miasteczka Litochoronou można dojechać dnęna drogami, w skutek czego wochcieliśmy sig i z dnęym sukcesem startaliśmy na rynek, który ustalono jako punkt zbiorowy. Drogę tęgo rozciągaliśmy na naszym siódem kilometrach.

Po wpsł do dnęej przewisa grupa z tukasem na cele wysita na szlak wiołszy na Olimp. Okado dnęej weta na teren Pawła Narodowego Olympus. Pręwny odcineli stanowido podejście z Litochoro na wysokośi 300mnpm na wznieśnieniu Rachi ~~wznieśnieniu~~ ~~swy punkt na szlaku (700m)~~. Niebo było czyste i wspinaczkę dawada sig we cinali. Potem szlak schodit na wysokośi 600m, aby wspiąć sig na 800m (wzniesienie Stalaktita). Idąc pod górę spoglybaliśmy z lewego stoku na przedm potoku Manpologgos z przylugni przonugni jasnymi ścianami. Spotkanie grup ustaliliśmy na przylugni szlaku przez potok (na wys. 700m). Cudo grupy potada tu dwachnieda po amallej, Damian z Arturim o piótej, a grupa Franka, która wysita, zalednne pió godzinę potniej z Litochor, dopieio o szóstej.

Wymaga Olimpu
1 = 50 000
2.500 dr
100 dr/os.

W związku z tym, że szataliśmy do połowy drogi do Prionia (wydługowiskiem 10,5 km i 5 godzin z Litochoro), został nam spory kawałek do pokonania. Nie mając warunków w górę, postanowiliśmy zanoconie w tym miejscu, a nie używać zapasów chleba w drodze. W szatałkach przed ośrodek zaczęły padać deszcze, a wycieczki były zmęczeni upałem. Niektórzy, tak jak autor dziennika podróży, odczuli jeszcze skutki wcześniejszej wyprawy w upale. Opalenizna i zarost stała ośrodek organizmu, a wędroska z plecakiem w skwane przegrzała wycieczki i z obciążeniem mogliśmy wnieść ciężar w zimnym strumieniu.

Pod koniec rozmawialiśmy z Dnieczkami, którzy przyszli za nami z Litochoro. Nad obozowiskiem w naszym miejscu zastanawiali się także Komandzijskij, ale w końcu poszli dalej. Nocleg za Litochoro był albo niekiedy pierwszą okazją do robienia namiotu (niektórzy postanowili je zrobić woy nad monem). Na drodze spali jedynie Jarek i Damian (w kolebce skalnej pod skapem).

bas kieszonki,
zdawają się
kleszcze

10 sierpnia

Rozbijając namioty zabezpieczyliśmy się przed deszczem, który jednak w nocy nie padał. O dwie godziny wyszła na szlak Ek Tomacny z czterech kwadrantów z ciawem ramką lub ciawem z kropkami: grupa tułacza, pół godziny później grupa Franka.

Pół godziny zajęła nam wędroska do kapłanki prawostawnej pod skatg - szlak oddalał się od strumienia wchodząc pod górę, a następnie trochę schodził do niego. Tępnie przekroczyliśmy nekę Mampologgos ceterakotnie. Kolejne pół godziny szliśmy do ruin monasteru M. Ag. Dionysiou, a następnie 45 minut drogą kamienną do restauracji Prionia na wysokości 1100 m. Na szczytach było chłodno i pochmurno.

Szlak z Prionia do schroniska A! miał przewyższenie 1000 m i my informacji na tabelkę przejść tego

odcinka zabierano 2,5h. My stawaliśmy wtedy
i pięć godzin i okazało się, że nie możemy
spać pod schroniskiem. Znaleźliśmy miejsce
poniżej na obronisko, bo widać schroniska
miałe zte zdane o Polakach, którzy pały,
śmierci i nie pisał. Z problemami zdobywa-
liśmy tam wodę na posiłki. W tym samym
miejscu wzbili namioty inni Polacy. W ogóle chcieli
na szlak spotykaliśmy spora turystów: Greców,
Szwajcarów, Niemców, Amerykanina, Australijkę,
Rosjan i innych Polaków. Jeszcze dzisiaj nie
poniżej obronisko weszliśmy w miasto, która wtedy
mówiła się do wieczora. Zrobiło się zimno,
Frank wybrał kolejny widok księżki, słusznym
jedzeniem przynajmniej się do nas wlecz.

11 sierpnia

Ohoto pędzący sportu deszcz, było bura,
poniżej przeżył się i było widać gwiazdy,
wano zasa polana znowu rozszalała się mgła,
a nawet padało przednie. Wstaliśmy po
sobie, ale śnieżanie, przepakowywanie i chowanie
plecaków w kawałach zajęło nam trochę czasu.
My schronisku myśleliśmy problem. Jeszcze więcej
jego dzieńzawca udało się ze wszystkimi Polakami
i nie chcieli udostępnić wody. Dochodziło do
pysków i prawie wykonywano. Grek miał
"go away", a dzisiaj nie dat dostępu do wody
- z jednego kwanu zdłżył kwek, drugi zamknął
któdy. Porówny Grek chyba chciał, żebyśmy
mu zapłacili po 500 dolarów za samo przebywanie
na terenie schroniska (wisiała taka informacja w
swoim językach m.in. polskim).

Ruszyliśmy zatem na Olimp bez wody wrót
do obieraję. Po przejściu odcinka ponownie schroniska
weszliśmy na grań. Dojście do miejsca, gdzie
szlak ślizgał w prawo i ostro przyl się w górę,
zajęło nam prawie półtorej godziny. Wspieraliśmy

na główny grzbiet - szczyt Scolio (2911 m) trwało
godzinę i przed jedenastą pokonałiśmy większość
przeziśnień. Do drugiego po naszymu przelocie
się mapa Kypriosa w Litochoro, choć na trasie
spotykało się wiele tablic pokazujących układy
szlaków.

Na Scali rozwiąły się mgły i ukazały
się piękne widoki na okolice szczytu m.in.
najmniejszy szczyt naszego Olimpu - Mytilias (2919 m).
Aby dojść do niego należało zejść po śladach
i w równie eksponowanym terenie wspiąć się
na poszczytowane turnie. Tutaj wytało na jaw
doświadczalne górskie nastriki wyprawy. Osoby
nie sprawnie podchodzące w górę, w drodze na
Mytilias chowały się na szczyt. W połowie zrzucymy
wata Agnieszka i pierś, którą przyniósł za nami
spod schroniska. Łukasz miał zawstydzony,
spowodowane zapewne długim wychołowem i zostat
na Scali.

Na najmniejszym szczycie Grecji znaleźliśmy
się wpat do dwunastej. Porównaliśmy z greckim
knykiem znajdowaną ^{metaglowa} ~~się~~ tam skrytka z księgi
pomogłowa, do której wpisaliśmy się, flaga
greckiego klubu górskiego i nawodowa Czech
(Frank przewiódł ją na czechosłowacką wita-
dajcie literki CS). W czasie pobytu na Mytiliasie
na moment chmury odsłoniły się i można
było zobaczyć schronisko

Widaliśmy na Scali, gdzie spotykaliśmy
znajomych Polaków. Opuściliśmy szczyt przed
prerwis. Pierwszy stronomy obłonek pokonałiśmy
w dwadzieścia minut, następny w pół godziny.
W tym czasie udało nam się nabrać wody
przy schronisku, chociaż odnaleźliśmy miejsce,
z którego moglibyśmy czerpać bez pozwolenia
- ponad schroniskiem, jeden wógi kończył się
w szalnej ugnie, a następnie zaczął długie.
Podyskutowaliśmy również ze strażnikiem
porchonym, który zaczął nam spomnie na Gaito.
Co celowe wawoj obserwacja schroniska

zapropozovat = 1300 obrachm za spomni pry schroni-
nihu dub za darmo, ale dalej od niego.

Nie przejściemy się sprawy, spalowaliśmy
ponownie plecaki i chcieliśmy zrobić jakiś
positek. Trzeba było jednak racjonalizować się
leżymy podworkami, bo przed tencis zaczęto
podać. Postanowiliśmy zejść do Prionu i
zawrócić w starym miejscu nad stumieniem.

Górska ścieżka była trochę błotnista
i wybuchona kwiśkami odchodami (konie
zopatują schronisko). Słabie prowadził lewym
stronem doliny, aby po 50 minutach zejść na
jej dno. Dalej ścieżka transwersała prawy
stron, a następnie schodziła na dno kolejnej
doliny (30 min.), aby jej prawy brzegiem dojść
do Prionu (15 min.). Przejście tego odcinka
zajęło nam półtorej godziny, podczas gdy
wciąż nie więcej 1,5 h.

W Prionu odpoczęliśmy godzinę i wysy-
liśmy dalej idąc tym razem do monastynu
szlakiem nad stumieniem. Przed przeprawą
10 minut ścieżka prowadzi prawy brzegiem,
potem już lewym. W połowie 40-minutowego
marszu jest kamienisty parking, a pod koniec
Tosaka. Dobrze miejsce do biwakowania jest
przy monastynie nad stumieniem.

Zejdź do obroniska przynajmniej pewne
wspomnienia. Dwa podobne odległe odcinki,
które pokonaliśmy w górę w takim samym
czasie, wiodły się znacząco przy zejściu.
Od przejścia przez stumień kład monastynu do
kapieliska szliśmy 10 minut, a następnie odwróci
35 minut. Wracaniem obrotu nad nami pies,
który tak jak my, pokonał kilometr w
górę i 2200 m w dół jednego dnia. Wracaniem
czuliśmy znaczące zmiany i obalanie kolana.
Rokryt nad stumieniem był obciążony do umyślnie
się i wypracowanie garbów po wczesniejszej historii.

12 sierpnia

Rano po zjedzeniu kanapek i gluta wyszliśmy na szlak E6 oznaczony tabliczkami, młotowanymi kwadratami, czerwonymi kropkami i czarno-białymi liniami. Przejście z oborowicza przez wzgórze Stalawata do schodów w pobliżu strumienia zajęło 45 minut, zejście na szczyt Rocli - pół godziny, zejście do Litochowa - 45 minut, przejście przez miasteczko do myku - 10 minut (Dzianie z odpoczynkami 2,5 godziny)

W Litochowie zaopatryliśmy się w chleb, makaron, owoce, miodowy w gęstym wino. Niemala osobom udało się zejść autostopem, reszta została przeno. Alternatywnie był przejazd autobusem za 210 dolarów. Odebraliśmy rezerwy w hotelu płacąc za 3 noce 15.000 dolarów i poszliśmy na stałe miejsce. Po ciemnej mogliśmy się już kąpać w morze.

5000\$/os

Ostatni nocleg w Litochowie hotel zorganizował sobie jak chcieli. Jedni spali w tunelu, inni na kawatkach na trawie po prawej stronie, jeszcze inni wstawił namioty w pobliżu tunelu lub na skrajnie po lewej stronie. Grupa obywateli oddała bawita się do pierwszego punktu gitone i popijac kilka przedchochich puzerek piwa.

Meteora

* * 13 sierpnia

Po sześciogodnim pobycie w Macedonii w okolicach Sitochow, wyruszyliśmy dalej. Pociąg, który miał odjechać o 9²³ spóźnił się piętnaście minut. Jadąc przez wzniosłe Kilkentembé Larisy dojeżdżaliśmy o jedynastej do Palaioforsolos, gdzie przesiadaliśmy się na kółka składające się z linii wąskotorowej z Volos do Kalampasii. W kilkunastu metrach powyżej odjeżdżaliśmy do stacji Stavros, gdzie zmieniliśmy pociąg. Wąskotorówka robiła dłuższe przemyki na stacjach, w Trikala musieliśmy się przesiąść i w pół do drugiej dojeżdżaliśmy do Kalampasii. Tuż ze stacji można było podziwiać wspaniałe piwno-szkarłatne ściany i budynki klasztorów osadzone na ich skałach.

O trzeciej wyszliśmy ze stacji zwiedzać klasztor. Do placów chłopskich schowali drugie spodnie, a obuwianym - sukienki (obowiązkowy strój wzywający ciada). Do "meteorów" szliśmy asfaltową drogą przez Kastroli. Słyszeliśmy się na odmiennie przemiętego klasztoru Agia Nicolas. Nie udało nam się, że sukienki przyniosły na bilet (od innych Polaków), ale zainteresowanie zwyciężyło nad wszystkimi. Buszynek tego klasztoru był świeżo odbemontowany, miał zaledwie kilka pomieszczeń. Ciekawe były jedynie freski w małej kapticy - uosobienie przedstawiające Adama wzywającego zwierzęta. Obsługa klasztoru (mnich, opalony mężczyzna i dziewczyna) była wyjątkowo zachowawcza z przeniesieniem 27-mio osobowej grupy.

Idąc drogą w górę najędliśmy się jeży, wzięliśmy klasztor Kusanu i Varlaam, aby udać się do Wielkiego Meteoronu (Metamorfosis). Różnica była ogromna - wspaniałe kościoły, dziedzińce, przejazdy, wnętrza, muzeum z ikonami, misterne neobizantyjskie wnętrza, srebrny naczynia liturgiczne, i pisano, sklepek z pamiątkami. Spędziliśmy tu

1160 dr

400 dr

400 dr

prawe goolking, a do zamknięcia o srostej,
które stary miach oznajmit udereciem
w utrobinymi wdmoglye tuema kawatkami
metalu. Udalo nam się jeszcze zrobić pomiarom z
wspinnogę się do Mastoniu polowonidny
5 kilometrow i prawie 500 metrow przejsia
- dosyć wygodnego, po asfalcie. W drodze
powrotnej nie chcieliśmy iść pobocem wy-
mijoni przez podgę sarnodudy. Chcieliśmy
jeszcze tudy zejść z Olimpu, tutaj
było nam podchodit, bo bolaty nas tygdi.
Postanowiliśmy zjechać razem z turystami
do Kalambaki, co nam się udało.

Po rebraniu się całej grupy na stacji
postaliśmy za greckim negocjaczem na
kemping (nie było dużego oborowika
dla tak dużej grupy). Grek zaprowadit
nas na kemping "Vrachos" w Kastrokei

1200 zł
- ponad kilometr za Kalambaki.
Otrzymaliśmy taryfę ulgową 1200 drachm
(zamiast 1400 za osobę + dodatkowo za wamit)

i galaretkę w cennej pudle przy wejściu.
Pracownik kempingu zaprowadit nas (na
motocyklu) na pole dla grup. Mieliśmy
do dyspozycji: basen, czyste łazienki
z prysznicami, stoliki do jedzenia.

Zostane wamitki były luksusowe w
stomatku do tego, jak do tej pory
zżyliśmy. Ciepły prysznic o wiele lepiej
odświeżał od kąpieli w stonym moku.

A jeszcze wazniej, prawie o dniejszej,
wykopaliliśmy się w basenie. Jedyną
wadą wiccom były obiad z malowanem
- dlugi obiad z resdu (bardziej nie w Polsce).
Umieniaczem olna było wspólne wyjście
do Kalambaki z greckim negocjaczem,
który widzi kłopot się do nas. Nie odpo-
daty nam wcale ze względu na cenę, pustkę
i przepięknie, w końcu grupa się rozdzielita
na grupki i każdy wybrał co mu odpowiada.

14 sierpnia

Wygodę kempingu skusili się ciżbę grupy, na porostanie w Kastrolu. Pozostali wybrali się na indywidualne zmedowanie Metzowów.

Naczelny pisanie wyprawy szedł z Kolambali ścieżką górską do zamkniętego w ciawiej Agia Triada, następnie do klasztoru św. Stefana. W połowie drogi do Vaarlam zadrapał się stopem i chylił tenm zdobył zmieni umiastyr przed przewiesz. Tam spotkał Franka i razem poszli do pięcynnego siedmego klasztoru Hypopanti. Jego budynek jest wzniesły w skale, a schody prowadzące do niego są zagrożone metalowymi drzwiami. W pobliżu znajduje się plac do uprawiania z pomnikiem. Pomnik jest wzniesiony drogi, ale milej jest się pod skałami.

O ciawiej spothaliliśmy się wyszły na kempingu, z litowego już nas wygonili, bo doba kończy o ciawiej. Posiiliśmy na olwonec, aby o 18⁰⁰ pojednać w stronę Aten. Znowu skonytaliśmy ze zniżki grupowej - 30% na przejazdy kolejowe podczas 1890 dniem zamiast 2700 na osobę. O godzinie odjazdu przyjechał pociąg, do litowego nie wpuszczono podwójnych, tylko sprytnych i skład odjechał kilkanaście minut dżej. Niedługo potem przyjechał i z typowym dla kolei greckich opóźnieniem odjeżdżaliśmy wachetowim.

Kiedy odjeżdżaliśmy po ósmej do Palaioforalu, admiat przyjechał pociąg do Aten. Mię wśródliśmy jednak do niego, bo był to InterCity i musiliśmy dojechać. Pocechaliśmy na kuesetkach przywórcowej knajpli na następny pociąg, który miał odjechać o 21¹⁴, ale był ciawiejściu minut później. Kiedy wachetowaliśmy się w wagonie natychmiast uszliśmy.

drewniana
bełda na
12.000 L
winu

wspomnieli
jeździć

wspomnieli
sokółka
"trubki" i
obok drogi

1890 dr

"To jest biata kowka ..."
Agata

Ateny i Korynt

15 sierpnia

Do stolicy Aten dojeżdżaliśmy o drugiej w nocy. Wysiedliśmy na dworcu Larissas, który miał tylko dwa perony. Przesiedliśmy na koniec głośnego i mimo zapachów (dużo gąsienic) wondryliśmy się tam. Ci, którzy spali blisko torów, mieli w noce dziwne wrazenie, że śpią na skrajach i kiedy jechali podłogę podkładali nogi. Wstaliśmy o osiem i niepokojeni przez kolejarzy, jedliśmy śniadanie i przesiadliśmy na dworzec kolei wycieczkowej Peloponeski, gdzie zsiadaliśmy przedmi (w odległości kilkuset metrów od przystanku).

15 sierpnia jest świętem kwicielewnym i parostworczym również w Grecji i tego dnia wejście do muzeów jest bezpłatne. Chcąc skorzystać z tego, przyjeżdżaliśmy do Aten na ten jeden dzień.

Całą grupę pośliznęliśmy przez plac Omnisos na Akropol z ^{podziemi} Parthenonem, Erechtejonem, teatrem Herodosa i muzeum. Tutaj rozpromyśliśmy się. Grupa słowacka się z Mileny, Asi, Damiana, Adama, Adama, Rafała, Wojtka i Pawła zrealizowała miły świąteczny zensu Olimpijskiego, stadion Olimpijski, park Ethnikos Kipos, parlament (ze śmiesznyimi strażnikami) i wyjątkowe Muzeum Archeologiczne (z bogatymi zbiorami sztuki z epoki brązu, żelaza, wazony, miniaturkami np. sadyra, malowidłami ściennymi i kolekcją egipską).

Po 15²⁰ z kilkunastuosm opóźnieniem wyjeżdżaliśmy do Koryntu. Pomadgodzinny przejazd był okazyjny do dremki, chociaż warto było patrzeć na skraj, który prawie jechat nad morzem. Kilka kilometrów przed Koryntem wysiedliśmy na stacji Ifsmos, aby przejść na przelazie przez przesmyk Koryński. W miejscu, gdzie przebiegał kamienny kanał drogi (obok mostu kolejowego) wykute ściany między innymi kilkunastu metrów.

budowa ul

budowa wstern

510 dr

Po zrobieniu włosek przepływającego kanałem
podziemnym, poszliśmy jego śladem, a następnie
po torach do ujścia przesmyku po wschodniej
stronie (od Stacji Koryntów). Płył przepływał
samochodowej (wymagająca się platforma) gotowa-
liśmy się na obródkę-kolację.

Nad wodę przeszliśmy na plaż oddaloną
kilka set metrów od przylądka. Szesnaście wybrata
się przed snem do kina - ośmiście minut długi.
Piłiliśmy tam jedynie dostępne piwa - holenderskie:
Amstel i Heineken. Autor ośmiście smaczków sadziły
grochów: ogórki, pomidory, cebula w oleju plus ser
z przyprawami i oliwkami. Dwoma grzybkami obiad
długo, wstąpił na wodę.

350, 400 dr
Właściwie
kwaśny
mysz i cy
reżymy
Niemca
cy Amstel
wani

16 sierpnia

Spaliśmy otworem niż zwykle, do dziewiętej.
Zanim poszliśmy się kąpać, przeszliśmy się do
zaciemionego miejsca pod skałą. Po pierwszej
kąpeli w Monu Jovisim i śniadaniu przeszliśmy
z plecakami trzy kilometry do centrum
Koryntu. Zanim zorientowaliśmy się, z którego
miejsca odjechał autobus do starego Koryntu,
ten o dwunastej pojedzie. Pojechaliśmy zatem
kursami o trzynastej.

Stary Korynt jest oddalony osiem kilometrów
od współczesnego miasta. Wprawił zmodernizowany
miejscowy długi most z wykładem i średnioma
koloniami świątyni Apollina. W kompleksie
tym znajduje się również muzeum. Do ruin
miasta (na wzgórzu) (Akrokorintu) kilka set metrów
wyższości) wspieliśmy się asfaltową drogą - godzinna
marsz. Z góry widać się widok na obie zatoki
(Głowa młoda). Z południowego niegdyś miasta widać
się miasto, morze, kilka pomniejszych i źródło wody.
Widokowość osłabła widokiem autobusu o 18²⁰, spłynął
- stopem. O dziewiętej poszliśmy na stację kolejową,
skąd odjechaliśmy o 23¹⁵ w stronę Patras.

210 dr

ISIC
500 dr

skwar
wiosny
i migotanie

210 dr

Góry Peloponezu

17 sierpnia

O 1:45 wysiedliśmy w Diakopton, 60 km przez Patra. Jak zwykle przy dworcowych wodociągach, uładowaliśmy się na końcu stacji. Spóźniliśmy dopóki nie obwodził nas obwony z cerkwi o siódmej. Pośpiech przy przygotowywaniu śniadania okazał się niepotrzebny, bo były wyprzedane bilety na ósmą, a do następnego pociągu o 10:30 nie zmieścilibyśmy się wszyscy. Wobec tego polecieliśmy sobie na dworcem i wysiedliśmy w mona. ^{O dwunastą opuścili nas tuż po wyjściu, który pojechali do Patras dalej przez Kalamata do Polikii.}

450 dr

O 12:25 pojedналиśmy koleją w stronę (uszczono rezbata) dolinę Vuraitos owo Kalavity. Na odcinku 22 km tony wspinady się 700 metrom przedając z jednego na drugi budy swego szumienia. Południ zajął nam godzinę dwadzieścia minut. Na stowej stacji spekulujemy coś o przyjeździe z dołu kolejnego pociągu śrubowego się z dwóch matych wagonów.

aktywny na odcinkach

930 dr

O drugiej opuściliśmy stację i wzięliśmy prędkość w stronę Spilajo Limnon (Cave Lakes), jaskini z jentorem w odległości 16 km od Kalavity. Jeszcze w minucie Rafał zapat stopa - ~~przekroczyła~~ do lebiej wsiadłszy całej osoby. Reszta z wirnym szarysem dotarła w góry, niektórzy cały odcinek na prędkość. O drugiej bieżymy wszyscy razem i wzięliśmy się do gotowania nóż na kolację.

mapa Achari
800 dr
30 dr/los

2 km od Kastrii

Kiedy robiliśmy porządek przysiadł nam króśc, a kado dnieśmyby zapalili się lampy. Wcześniej samochód, który podjechał na parking, zrobił gwałtowny zwrot i szybko odjechał. Zapewne kierowca przestraszył się, że jesteśmy Albańczykami i nie chciał nazywać ich imionami. Jak zwykle przycupnęliśmy się do nas przy bardzo przynajmniej i spragnione przetrwać.

wysokości około 700 m

18 sierpnia

1000 dr
brak zmierek

Pierwszym punktem programu było zwiedzenie jaskini w dwóch podgrupach. Mimo tego, że jaskinia była czynna od dłuższej, pierwsza grupa weszła o jedności. Zwiedzenie jaskini zajmuje pół godziny. Także się prowadzi dzień jaskini po metalicznym mostku mając nad sobą kilkunastometrowe ściany z naciekami. Najciekawsze są pofalowane pionowe tafle także jaskini fiordki nazywane w prospekcie "karta walitami". Porządne cisy są przedłożone falistemu zapowami. Między niektórych mostkami są jeziora, najciekawsze są prospekty otulają 40 metrów, głębokości do 5,5 m. Powiat odbywa się to samą drogą, dlatego na końcu trasy tworzą się kochi.

Od dłuższej, między pierwsze osoby zwiedziły jaskini, zaczęłyśmy Dąpki stopa. Nie było to takie trzeba było podchodzić do każdego parkującego samochodu, ale i tak przejazd dłuższymi siedmioosobowej grupy woząguści są na trzy godziny. Jedni przejechali samochodami na prześce wysokości 1200 m (odcinek 8 km), inni dojeżdżali Kato lassi (4 km) lub z wsi na prześce.

Porozwał siedmiokilometry odcinek z prześce do centrum nowicarskiego (Chionadom. Kertvo Kalavition), niezmiernego ograniczenie w lecie. W związku z tym liczba samochodów jadących w tym kierunku była znacznie mniejsza, a między awaryjną, a pięć wynosił 1 samochód/godzinę. Majdaj większą nadzieję, celowali nawet więcej godzin, niż samochód. Czyni grupy korzystającej na kuzdowe opłacać się myślności (jeden pick-up zabiera sześć osób). Reszta była zmuszona przejść asfaltową drogą, której pobocza oznaczone były czerwonymi metalicznymi słupkami (przydatne znis), a znaki informowały po grecku i angielskiemu o śliskości nawierzchni. Co ciekawe, spod najbliższego napisu Icey Road, można było przeczytać Frozen Road i właściwszą wersję Frozen.

Wielkość grupy (21 osób) zatrzymata się kilometr przed nieczynnym centrum warcawskim, na płaskim terenie pozwalającym wybrać namioty. Niedaleko tego miejsca było gospodarstwo pasterskie, z którego braliśmy wodę. Poszerzenie zakratowanego pick-upa nie mieli ochoty na ponad sto kilometrów do miejsca wspólnego noclegu. Wstąpili tylko na moment na ognisko, które rozpaliłimy po kolacji. Drewno było przygotowane już wcześniej, ale dużo siódmej żagło kłopot. Na szczyt nie spadał tak intensywny (dł. kłótki) deszcz jak o drugiej po południu. Kiedy śnieżyliśmy przy ognisku nad nami świecił tenetyc w pełni i iskry się gwiazdy.

19 sierpnia

Czyste niebo zachęcało do spania pod nim. Jednak kilka osób śpiących poza namiotami nie przemieściła nocnej wosy i chłodu, normalnych na wysokości 1600 metrów. Teba było wysuszyć w porannym dośnieciu zawilgocone śpiwosy.

Około drugiej opuściliśmy obozowiska kępiąc się jedną z asfaltowych dróg (prawą, nie wiadomo dlaczego zamkniętą przez zndlin wyjonk). Niedaleko centrum warszawskiego umyliśmy się za pomocą wosy z wosza i wypiliśmy butelki. Za dwa dni w jeleńsku wzięliśmy drogę poprowadzoną do górnej budki najniższego wyścigu (1750-1850m). Stamtąd szliśmy po śnieżnym zmuszeni obmyśleć się jak najlepszej drogi wejścia na najmniejszy szczyt gór Aroania. Po godzinie dośnieciu w pobliżu budki, do której prowadziła droga, a po następnej na jeden z wędrowników umyliśmy Chelmos.

Ostre podejście jesne nie pokazało psychologię turystów górskich. W kilkudziesięcioosobowej grupie jedni szybciej, inni wolniej przysię do góry i wosk umie się, stopniowo wosy. Idący z tyłu tłumaczą się, że wosy

ożyszny plecak i są zli na tych z powodu „z leżymi plecakami”. Natomiast ci z czołówki tłumaczą przedmiotowo lepszą kondycję. Nie chce być postrzeganym o słabość nie mówić o udanym tempem lub odporności, bo jest się problem skonstruowanym na wzrost tężyzny uczestników, celujących w pełni kilka minut (dobrym wyjściem jest podział na dwie grupy i prowadzenie przez Franka tej drugiej). Określony procent grupy chroni z kolei na nadmierną ambiżę lub chęć „bycia pierwszym”. Taki uczestnik nieby przypadkiem dowca „ale w końcu byłem pierwszy na Olimpie” lub pedzi na najbliższy szczyt, który potem nie chroni się najwięcej. Ale, aby fauna grupy była różnorodna, potrzebny jest i Wódsek.

Na górnej stacji myśliwy byliśmy za dwadzieścia pierwszą. Nie mogliśmy dokładnie mapy mogliśmy jedynie przypisać sobie znajdując się kulminacja. Po zejściu na szczyt okazało się, że najniższy szczyt znajdujący się na południowy-wschód od Zrenty mały podawaty wówe wysokości: polskie mówny o 2341 m, grecka prowincja Achona - 2338 m, a mapka centrum nowoczesnego wshonynata na szczyt Atla 2355 m.

Po odpoczynku i zjedzeniu części czekolady (reszta męczymy jest na dole) mogliśmy przetrwać po pierwszej drodze poprowadzonej grzbietem, która doprowadziła nas do budki pasterskiej. Właściciel gospodarstwa wskazał nam kierunek do wodospadu Mawionadi. Założyliśmy razem schodnic stromym stokiem. Nieodbyło potem pojawić się strumyczek, który szczyt zdołać cować głęboko w górę. W pewnym miejscu na stoku był potłokowietrony próg, który trzeba było pokonać bez plecaka. Z pewnymi problemami wyszliśmy na odpowiedniej drodze, w pewnym momencie trafiliśmy na świetną nasadę ornamentalną podłożym ^{prawy} strumyka i napisem Atla. Ilość tej świetnej znalazliśmy się u podnóża wodospadu nwananowego za źródła Styksu. Tam, powyżej letnia, woda szybko usprawniła się w powietrze

i spadła w postaci lekkiej mgiełki.

Dwadzieścia po trzeciej przeliczeniu na prawy brzeg doliny i w tym miejscu, nad strumieniem, zrobiliśmy postój. Łożę drewna nie porwałoby na zrobienie wystarczającej liczby kawałków, w związku z tym wzięliśmy się sceny dantejskiej. Kiedy się odwróciliśmy w tym miejscu zaczęły się zbierać ciemne chmury, z których o chwile później padła deszcz. Franek postanowił przeciekać okniejsi minut, a kiedy po przyjęciu nie przestawał padać przeliczyliśmy dalej. Szła nam było jeszcze mokro, ale po przejściu okniejsi minut przynajmniej staliśmy przeliczyliśmy na dwa strumienia. Po prawej było strona ściana, prosto pod potok, a po lewej trudno było znaleźć ślad. W końcu okazało się, że trzeba ostro wspiąć się na szczyt, a następnie transwersalnie zbocze w niebezpiecznym terenie. Poszukiwania drogi i powolne przejście zajęły nam do wstępu do szczytu. W mijanym czasie przestawał kropić, ale kiedy schodziliśmy już w normalnym terenie przepadło przez kilka minut. Po szczytzie znaleźliśmy się na lewej dolinie, gdzie zatrzymaliśmy się na moment na Dacie, a następnie zaczęliśmy schodzić kłusując w młodniku.

O wstępie do szczytu długo. Deszcz był intensywny i nie chciał przestać padać. Przedstawiliśmy się przez las, zrobiliśmy ślad. W pewnym momencie szczyt przonowidła w okazyjnym terenie. Po lewej mieliśmy zalesione zbocze, następnie wycięty potok przynajmniej wzdłuż porożnicy, trawisty grzebień, po lewej stronie i dwa metry stół po prawej. Śniegu było mało, nie pamiętam i osoby idące były szybko lub zamaryny musiał z niej spaść. Przewozy poleciał Maciek, który zapotrzebował się wghromu za zbocze. Każka zjechała na dół (juzi wycię na szczytach

Witka wony pokłonyła się). Para osób znowyło z kolei buty w stumieniu.

Po siódmej zeraliśmy ze zlocia powożonego łosem nad stumienią. Franek postanowił tu obozować. Witka osób wstawiła namioty w dzień, wenta przenosiła, a i przestało padać wpat do ósmej. Pier pierwszy gookiny twardi manowim, ludnie zdysli ludnie ubrania i weszli w ciepłe ipinony. Zonowita wachta (Wdolek i Kuzysiek) i kolecy wobyty tmy osoby. Rezultatem tego był jeden granelek przypalonygo ugi, drugi - przelonego, tzeci - vor-gotowonogo molkanouu. Najwazniejsze jednak, ze nie padalo, wiebo pokonylo się gromozkami, a po ósmegoj wozet Kuzysie. Nastepnego dnia rano wiedziny wstol wozetina rano o ile nie padat by dzień.

20 sierpnia

Wstaliśmy o ósmegoj. Poranne chmury wozedkity się i cowa otwiera byty okiesy śnieczego stowca. Franek obot swony wyser-suzie neay i ustalit godnie myjsie na dmuwstoj. Po zjedzeniu "yglita" ludnie wozd-ogly neay na kammendach, praci ubrania i myli się. Wyjsze w potnolnie stado się wiazakowake i kolejnos godiny miwto byje piwronu. W koncu piwroni wyzi wpat do ósmegoj, ostatni - przed ósmog.

Dojsze do Sawos, piwrony wozshi na naszej trasie zajeto 35 minut. Tutaj opozowaliny wiejski bar wykupujac prane wysytlie uistha, wofelki, chipy i body. W koncu byto wpat do tuczaj, a wozknośi zjadta rano tytko kuziel. Z Sawos przeliny 3 km do Kuzidulki z drogy asfaltowoy, ktowu w obte jechat srednio jeden samochod na ósmegoj minut. W ciggu godiny zobwato się samochodem jedynie Agata z Marcinem. Czeć osób ponda przedwoty, wenta wozaj ber wionu sie-

divisio vleklyse na pojard, utony podmere 30 km do Akvaty nad mozem.

Tutoj inigatny vyharat si Wojtek. Zatny-
mat cisarabulky jaslosa pod gdr, vymenijse
slovo "Akvata" i mochnyze vghoma zapropo-
nat kheroway podmereni. Ten poharat, ze
bedne meoltingo wrcat, z jeho gestw nyrkado,
ze za godine. Predysktonatichny wysokoic
knoty jaky mozemny mu dac, godose se na 500
drachm od osoby. Jakie bydo nasre zolumeni,
kredy pryjehat za parv minut i poharat
na kartce jedynie 4.000 drachm za pnenimene
hilumastu osdb. Wskocynichny z plecakanu na
tyt cisarabulki, a po dwoche zabralichny niecver-
plimych. Niehtbous pnesli jni hilka kilometrow.
Jechalichny malowinag i niebezpiecny droggy
nyhutsy w zbocrach gbr. Platforma jedno
mreicte 25 osdb z plecakanu. Bylichny zochy-
ceni nowym sposobem podubrdwawca, wobitichny
zdyscia osdb upakowanymch jak sardynki i
ogtychalicny widoku, szarejline pigline na Zatsky
Konyndoy. Kherowca wysardit nas hilka set
metow pred postemulnem poligi (Eluiki Astynowca).
Dalicny mu banknot 5000 drachm, a ten
wybatichny otuy. Poharalichny mu kartke
z napisany kwoty 4000, a ten w koncu wyjadit,
ze miato to byc opata od osoby. Litery tyrisce
drachm nam ten si wydawato zbyit maty knoty,
ale 100.000 drachm (1100 ritych) bydo pnesady,
nowet jesti spegaline rjehat z gbr, aby nas
podmreic. Kherowca cisarabulki byt na gornej poruji,
ne mogt nam jni odebrat utugi, zmigkt i rgodit
si na tyrisce drachm od osoby. Do pigtalid domci-
lichny pithasae tyrisay, na co z niehtecis rgodit se.

800 rtych.

⊗ Akvaty nad moze byty dwa kilometry. Zanim
dralichny na stacy wosyhtlichny na zokupy w super-
markecie, aby zaspoloic gdd. Na stajyke dotarlichny
po sibdnej. Lina z Aten do Patras jedni osiem
povigoww otmene, z erego ateny 10 ne zatynnygy
si na mniejsych przystankach. Z porostatych

1200 dr
50 dr/los

aterach ostatni odjechał wpił do siódmej, następnym
był o 1⁰³. Na stacji Kpifer-Walden przystąpiło
do nabierania kolecy co przynawiazt wtażuciel
knoajpy dworcowej. Wnuat nalez unakson do
jednego gora i postawit na swojej kuczenie.
Misso równie przynawiazt po swojemu doprowadzając
do zachwyta smawosy mielouki. Odwdziacyzidny
sij mu dawac pić butelek Meinkeim.

Po kolecy poslidny w grupkach na plażę, aby
opowinac puslic piva i butelki wina. Potem nabia-
lidny dyltkę na knoajpy. W jednej z nich, z
zachodniy muryk, spotkalidny sija w wiskrej
grupie, a wziyzt Robert. Zaczyl go szukac
Adam. Okowito sija, ze ^{Robert} wsiad na stacy zowec
kubki, a potem posred na miasto. Mydelidny,
ze przepact na coty noc i bryhieny museli
pojednac rano o ohienybej, ale pojavit sija kilka
minut przed odjardem. Robert tłumaczyt sija,
ze wstapit (sam) do knoajpy turysta metrow
bliej i poicit mu sija zegarek.

21 sierpnia

590 dr

Do Patny objechalidny po dlugiej (po drodze
jeden z plecalow spawit na ohiadka, ktory
wacniej nie chiat przesunac sija pod dno).
Towarzystwo, ktore zastalidny w tym portowym
miejscu, wymusilo na nas silniejsze turyzobone
wachtę. Faceci, ktory piliowali, mieli noc
wobity na dwie jedne, dwugodzinne dremki.

Wstalidny po siódmej, a po sironatniu Franek wsiad
odprowy nakawizajac wspolny powiat puez Batkany
osobnejadajacych do wloch. Wkwotce „włosi” wzesli sija,
aby sprawadnic ceny na posredzylunych kwiachy a „grecy”
zaczeli wawadac drogi powiatu. Wynikiem dyskusji
bylo powstanie dwóch frakcji = „delfijskiej” i „mykeis-
skiej”. Amatorzy min w Delfiach poprzyngli promem
na drugi bryz zatoki, aby dalej stopowac. Natomast
„mykeizacy” pojechali pocigiem do Konjntu.

25 powigow (w tym
6 kolec wsiadawim)

Sycylia

włoskie miasta

Franek Świderski

- Agnieszka Szklarz
- Pawel Grudziak
- Robert Jasiocha
- Wtodek Jońca
- Damian Panasik
- Wojtek Piotron
- Krzysiek Polak
- Marcin Wysocki

W drodze na Sycylię

21 sierpnia

Po sprawdzeniu cenników ceterach linii promowych znaleźliśmy najtaniej potęgacenie promowe za 9.500 drochem (do Brindisi). Nieśledy, kiedy postanowiliśmy kupić bilety okazało się, że są jedynie na prom do Bari - 11.000 drochem. Zdecydowaliśmy się zatem na linię Ventouris Femer.

W mikroskopijnym parku wzniesionym między stacją kolejową, a terminal promowy przedkierowaliśmy do siódmej, wychodząc od czoła do czoła na ulicę. Zanim wpuszczono nas na pokład musielimy przejść do odprawy paszportowej w budynku w innej części nabrzeża. Odnajmiliśmy pęczętki z datą 21 AYF. obok wjazdowej z sióstej sierpnia w paszporcie. Także samą pograniacnik postawił na koncie, którego oddaliśmy przy wejściu. Wcześniej musielimy wpisać tam imię, nazwisko i datę urodzenia. Wygląda mi się, że dane te przyglądają się w przypadku kwarantanny do wyjazdu na tablicy pamiątkowej ofiar.

Zanim prom odpłynął o 20³⁰ obserwowaliśmy zachód słońca nad murem. Statek odbił od brzoju punktualnie i jeszcze w świetle dnia oglądaliśmy **Partno** ze starym prawostawnym katedrą. Po dekadencji na koncencie pojawił się ogromny czerwony księżyc, powoli podnoszący się i blednący. Kiedy wkrótce z nas już spada, prom zawinął do **Sami** na wyspie Kefalonia. Pasażerowie "Venus" wylegli na pokład oglądać miasteczko wzniesione w potężnej zatoce i wspaniałych łodzi.

22 sierpnia

O siódmej prom zawinął jeszcze do **Korfu** na wyspie Kerkira, najdalej położonej na zachód.

Ventouris
STUDENT
FARES (dr.)
Bari/Bari
Sezon VIII
11.000
Pora sezonu
9.000
Igorovits/Bari
3.000 / 5.500
Igorovits/Brindisi
8.000 / 6.000

prom odpły-
wał o 0³⁰

Dalej wptynął już na otwarte morze, silnie
później pierwsze trzy godziny blisko brzegów Albanii
w kierunku Otrve. W pomietnie było wylisko,
taka, że bniegi nie wysowały się wysoko.
Słońce świeca na nasz wschodni południe nie
dada drugo spać. Wstaliśmy dużo dłużej czasu
grecznego i sukalsimy zejść na spóźnienie
kolejnych godzin na promie. Kiedy znalazł
sobie jakieś lektury, bardzo przydatny okazał
się walkman Marcina Tapigay na foloch UKF
mnieśno wiochich stacji wodnych. Do dyspo-
zycji był jeden na całym promie ogólnodostępny
płynięcie i był czas na zrobienie prądu. Franek
wzmocnił swoje rzeczy na balustradzie, a budowa
promu (jedynakowa szerokość zamiast zrywającego
sądowny) gwarantowała zwiększenie rzeczy do morza.
Płył bliźniacz przyjeździe okazało się, że ubranie
się odpowiednio spóźnił agraframi.

Wpół do drugiej czasu greckiego (wpół do pierw-
szej włoskiego) pojawiły się na horyzoncie wyspy
włoskiego wybrzeża. My jednak zmierzaliśmy
mijając Brindisi do Bari, a planowane przybycie
było o chwilkę przed włoskiego. Do dundni
i pół godziny westyng wlotu do
pół godziny spóźnienia (prom przybit o 16:30)
i godzina celowa na odprowę postprowy
(polegająca jedynie na spóźnieniu na zejście).

Po wyjściu z portu postanowiliśmy przejść
później stary obelisk **Bari**. Kluczem wstąpił
wielkimi dawno celowe klimat. Na ulicach
było pełno dzieci z biedniejszych klas
społeczeństwa, miały nas szybko wstrząsły,
a Franek zajął obuncom ^{spóźnienie} ~~prze~~ obelisków
z dnia. Zobaczyliśmy kilka kamienich
kościołów, a po wyjściu ze starych starych ulic
dotarliśmy do stacji kolejowej (pół godziny).

Kiedy znaleźliśmy właściwe połączenie o
dłuższym wieczorem zaczęliśmy domyślać się
o tanie specjalne bilety, bo normalny do

Villa San ~~Silvatore~~ nad Cieśniną Messyńską kosztował
59000 lirów. Wynikł ten problem z wymiarem
pieniędzy, bo o średniej wycenie banki były
złamki, a nie można było znaleźć, rekla-
mującego się w holu dworca Bari Centrale, kantoni.
Wkrocie okazało się, że są w sprzedaży bilety
"chilometrico" za 206 tysięcy lirów pozwalające prze-
jechać maksymalnie pięciu osobom tygodniową odleg-
łość 3000 km. Większe konursa uzyskuje się przy
podobny z wieloma przeszkodami, kiedy sumowałyby się
bilety na krótkie odległości. W naszym przypadku
nawet zyskujemy, choć mniej, kupując dwa bilety
"chilometrico" (na 3000 km) zamiast dwóch na kilkaset km.

max 20
przejazdów

Rozważałem, w jaki sposób można podzielić
po włoskich zajęcia spowolnienia. Poza głównym
proponując kupować średni "chilometrico" na przejazd
9 osób na Szybla i z powrotem aż do granicy
austriackiej (koszt na osobę 160.000 lirów) obliczyliśmy
koszt wariantu "koleja do Rzymu, dalej stopem"
(102.000 lirów). Szybla zbliża się godziną odjazdu
do Reggio di Calabria (przejazd o średniej wari), a my
nie mieliśmy lirów, biletów, a wachta umijała
się przy makaronie. O obniżeniu Frank miał
niepoohowanie proponując, aby zapomnieć o Etnie
i pojednać do Neapolu na Wermisera. Przejazdy
były: brak ostatecznie dużo czasu na powrót
Franka do pracy 1 miesiąc i szkiełki i
finansowe wyczerpanie. Reszta grupy odmówiła zmiany
planu i przygotowała rozpiske na okresie dni
srebrna, które pozostały. Straciliśmy jedno
bezpośrednie nocne pociągowe, ale mogliśmy jechać
z przeszkodami.

Kupno biletów zajęło nam całą czterdziestą
minutę. Kolej wyszła w komputerze pociągowe
Bari-Catania (617 km). Myśleliśmy zatem kupić
dwa "chilometrico" i dopłacić za 60 km. Najpierw
kolej nie chciała z nami mówić zanim nie pokazemy
im pieniędzy. Wzrostliśmy zatem 200.000 lirów
wypracowane przez Damiana w bankomacie, ale drugie

5*612 = 3060
4*612 = 2448

241.500 ITL

tylko musiałem wyjechać w obławach. Facetowi w skrzynku wyszło prawie 250 dolarów za 412.000 lirów. Z tłumem stawali się wyjątki, że potrzebujemy wymiaru po kursie 1725L/\$, jedynie 140 dolarów. Wreszcie wróżył dolary i rozpoczął proces wymiarowy. Franek wylegitymował się paszportem (tak jak w Rimini przedtę okazywał dokumenty), a kasjer spróbował zgodzić osoby ze zdjęciem. Następnie miał być pan za syby wystukał jedynym palcem rachunek w komputerze wpisywał numer serii wszystkich piguł banknotów, a na koniec zsygnalizował pułapkę banknoty do rachunku. Wypisywanie "chilometrico" też było sztuką. Musiałem okazywać wszystkie paszporty, a w końcu z kasy biletowej zaim wprawił rozwińdo na bilety pobrał na kartce pisownis. Ostatczanie dostaliśmy dwa "chilometrico" i bilet za 4400 lirów, łącznie 215.400 lirów, ale kasjer wydał tylko 3.000 lirów z 220 tysięcy. Miałem 600 lirów zostawić sobie chyba za nadmiernej trud, a nam zostało piętnaście minut do odjazdu autobusu kolejowego do Taranto o 23⁴⁰. Na starym czerwonym autobusie stał pny kierowca. Schowaliśmy bagaż plecakami do bagażnika i rozlegliśmy spoc kiedy bus jedoła z miasteczka do miasteczka i lekko ułiżkami, aby zejść na dwonec, na którym niht nie czekał.

średnio
46.300

23 sierpnia

Za dwieście druga dotarliśmy do Taranto i zmieniliśmy plecak w kierowcy pociągowej. Sprawiliśmy podziwienie, ale walej stwarzano problemy znalezienie na moją stacji pośredniej Castiglione. Kasjer w Bari wybrał dla nas naj-krótsze podziwienie, które jest się charakto po głybocy analizie wskazał nie pokonywać się z trzy męoarnego pociągu i tych do Crotona i Catanzaro. Przejadliśmy się dwie i pół godziny, a o 5²⁶ odjechaliśmy pociągiem do Crotona.

Dato to dwie kolejne godziny snu, choć nie dla Franka, który pilnował, aby nie przespać **Sibari**. Spóźniliśmy się dziesięć minut wobec planowanego porysunku o 7¹⁹. Na rozdanie sprawdziliśmy, że z tego samego peronu, ale innego ton (binario) odjechał o 7²² pociąg do Cosenza przez nasze ukochany wsiółki kolejony Castiglione. Na stacji tej były spóźniony i o 7³⁵ wyszły w odpowiednim kierunku. M.Bo. odmiennie skomunikowane włoskich pociągów, kiedy w **Castiglione** po porysunku o 8⁴¹ wrócić na nas już wstępny pociąg. ~~Dojazd do~~ ^{Kilometr} ~~do~~ ^{do} ~~Castiglione~~ ^{Castiglione} odjechał przedziałem promie w kierunku Turynu.

Na zachodnim wybrzeżu włoskich znaleźliśmy się za dziesięć dni w Mediolanie. Myślami do wyboru kilka pociągów jadących z górki włoskich do Reggio di Calabria: o 9²², 9²⁵ i 9³⁵ (część wagonów do Catani, pociąg z Mediolanu). My jednak wybraliśmy pociąg jadący z Turynu, który powinien odjechać o 7⁵⁰, ale miał 70 minut spóźnienia. Ostatecznie odjechał dziesięć minut później o 9¹⁰. Przed dwunastą znaleźliśmy się w **Villa San Giovanni** (dwie stacje przed Reggio) i wsiadliśmy na prom włoskich kolei nie wiążąc się z żadnymi pociągami. Po pół godziny znaleźliśmy się w **Messynie** na Syacii. W budynku promowym przysitała nas mozaika przedstawiająca Benito Mussoliniego przewożącemu włoskiemu narodowi.

Denyga, żeby nie czekać na pociąg jadący z Mediolanu do Catanii była właściwa. Promie wszystkie pociągi odjeżdżające z Messyny miały spóźnienie, najmniejszą stacją do Catanii, który powinien odjechać o 9⁵⁰, ale warunek już tuż godziny spóźnienia. Mimo tego, że wszystkie wagony były couchetkami i po zgodzie kolejony wsiadaliśmy do pociągu. Wpół do trzech dotarliśmy do **Catani**.

Tak jak się spodziewaliśmy autobusy do schroniska Rifugio Sarnona na zboczu Etny jedzą, tylko wano: o 8.00 i 11.20. Moglibyśmy dzisiaj dojechać do Nicolose (15 km od miasta), ale i tak porostaby

pranie 20 km do schroniska. Postanowiliśmy zatem spędzić noc na dworcu kolejowym w Catonii, a rano pojedzie do Rifugio Serrana przez 7.000 km od osoby. Porostło niepełnienie zapasów żywności, wymagać części dolarów i zmiechać miasta.

Rabona jest prawie częścią Etny. Po zniszczeniu miasta przez lawę w XVII w. odbudowano je wznosząc skraj młotnicą. Również obecne części kamienic i chodników wykonano z bloków młotniczych, które w tym celu eksploatacji wyodrębliły się, ale w niektórych miejscach można jest chropowata faktura. W Catonii zachowało się trochę zabytków młotniczych, ale najciekawsze są barokowe kościoły i ważne uliczkę. Główna ulica miasta nazywa się oczywiście Via Etna.

Jedząc na Syrakuzi spodnieliśmy się biedy, kradzieży i mafii. Nic takiego nie zaobserwowaliśmy. Tylko policji było więcej w Catonii z powodu tworzącej tu przez drugą połowę sierpnia uniwersjady. Pierwszy dzień na Syrakuzi był pochmurny, a czasami nawet kropił. I to na wyspie, gdzie po war pierwszy we włoszech zobaczyliśmy kaktusy i plantacje melonów.

Etna, czyli podróż do wnętrza Ziemi 24 (niedziela)

Nocleg spędziliśmy na starym niezręcznym przystanku kolejki jezdzącej wzdłuż Etny, oddalonej od stacji Catania Centrale. Wstaaliśmy o szóstej, aby o siódmej czekać już na autobus pod Etnę, który mógł być zastopowany. Kiedyś celowaliśmy na niego, znowi zaczął nas taksonom, który wczoraj po południu ofiarował przejazd na Etnę i z powrotem za 30.000 lirów od osoby (Ewanowi zapewne przewozi do Rifugio Savona, 1,5 km poniżej kwadratowej kwater centralnego Etny).

Amatorów myślenia na Etnę nie było dużo w Catanii, więcej wzięło w Nicolosę. Autobus odjechał o 8²⁵, a po przejeździe 15 km stał pół godziny na miejscu w Nicolosie. Za przejazd w jedną stronę zapłaciliśmy 4.000 lirów od osoby. Bilet powrotny kosztuje 7.000 lirów, ale postanowiliśmy spędzić noc na górze, a sześć godzin (od przjazdu o 10.00 do odjazdu o 16.00) mogło nie wystarczyć na zaliczenie Etny na własnych nogach. Odcinek z miasteczka do schroniska Savona (19 km) był poprowadzony serpentynami pomiędzy ciemnymi skałami wulkanicznymi. Tylko górnośląskie rośliny dniały, a po drodze zrobiliśmy domek z kamienia (chyba z Europy w 1971 r.).

Pony schronisku na wysokości 1950 m spędziliśmy godzinę kupując pracówki i wybierając mapę, która będzie przydatna. Mapa geologiczna była nieczytelna, ale trafiliśmy na turystyczną plankę narodowego w skali 1:50000. Dokupiliśmy również szczegółową 1:10000 terenem poniżej 2500 m (kwater z przyległościami).

15.000

5.000

Pistruccie po jedynym możliwym zdobyciu Etny, zostawimy plecaki w kwaterach dolnej stacji kolejki. Siliśmy ponad godzinę do następny schronisko Piccolo (górna stacja kolejki, 2500 m) najpierw pod najwyższym kolejką, a potem długo we mgle. Chłód, porywający na tej wysokości zachęcił nas do wstąpienia do namiotów, gdzie zrobiliśmy kanapki. Kiedy wstę do drugiej posiadamy dalej, padło, a chłodem być to nawet mały grad. Spora różnica, porównując ze stanicą pogodę w Nicolose, ale ten dwa kilometry wyżej. W stronę Etny siliśmy długo, po której jednolity teren nie mikrobun podnożca turystów. Turcy skazy były jaśniejsze, białe lub siwe.

Węzły przewodnika wejście powyżej 2900 m było niebezpieczne i zagrożone lawiną. My ^{z dala} jednak nie byliśmy pełni wysokości, mogliśmy zignorować schronisko i poszliśmy dalej. Po drodze widniełyśmy żółte kamienie wyraźnie obciążone sz od tła. To także spadające skazy i kamienie mogły zagrożać życiu. Podchodząc po ciemnym zboczu wyżej, przetrnęliśmy po trawie, znaleźliśmy się w przedmonium prela, czyli na krawędzi krateru centralnego Etny. Pod nami była przepaść, rozsunto mogła, z której wydunęła się siwka i co kilkanaście sekund było słychać grzmoty przelazającej się lawy. Nie wyżytkowaliśmy otwórnego pobytu na krawędzi krateru obalonej mogła, jednak te chwile, kiedy zerwaliśmy w szczytach, zapamiętamy na całe życie. Dla siedzenia z nas był to także rekord wysokości. Krawędzi krateru centralnego, w którym są kolejnie dwa, jest równa. Na południowym - zachodnim ma około 2250 m i jest o kilkaset metrów niższa od północnej, którą podają mapy.

Wracając z Etny poszliśmy na skazy do schroniska idąc wzdłuż wąskiego wąwozu lawy. Nareszcie przed nami się mogła, chłodem polami -

wat się błysnąć nieba, ale z krateru wciąż
unoszą się para wodna tworząc nowe chmury.
Kiedy doszliśmy do schroniska okazało się, że
jest równostanowe tylko z jednej strony i
tutaj pomiędzy dnoma szczytami (z napisami
głównymi poloj w różnych językach) jest
mała planina i ostatni postój mikrobusew.
Kiedyś kolejka dowoziła pasażerów do
tego miejsca, ale empya z 1971 roku zniszc-
zyła górny odcinek. Po kapie energetycy-
mym z niekiedy, dzieńgiem "etnonautów"
(nie mylić z etnologami byli etnografami)
musyta w dół. Do schroniska Piccolo trzeba
było iść drogą po wyczerpanej szale milka-
niowej (pył). W gruzowisku był tylko jeden
skut. Natomiast ostatnie zejście można
było skonać idąc "po kulisie" pod dnoma
wyczerpani i na koniec kolejną.

Do Savona mówiliśmy o nocnej - godzinie
zanim się kolejki linowej. Upadł plan
noclegu pod Etną ze względu na tempera-
turę (wtedy jeszcze 9°C) i propozycję zintensy-
fikowania zmechowania. Postanowiliśmy zjechać
autostopem, ale Sycylijczycy brali niedystnie,
średnio jedną dwójkę na godzinę. Mariu
i Krzysztof dojechali bezpośrednio do Catanii,
Paweł z Agnieszka, Robert, Damian i Włodzisław
dotarli do Nicolose, gdzie miejscem w okolicy
byłkm spacerowały całe rodziny. Pn
później godzinę nie było ani jednego auto-
busu, ani to bezpośrednio lub pnr Belpasso.
Dopiero wpat do drugiej pojąć się, ale
po wejściu okazało się, że konduktor nie
sprzedaje biletów. Zapewne należało je kupić
w "Tabacchi", ale myśleliśmy, że będzie podobnie
jak w busie na Etnę. Dla niekorzy nie stano-
wiło to problemu, ale my byliśmy w nieper-
worn ani nie zapłaciliśmy kary. Wyszliśmy
przy stacji nie płacąc nic za przejazd.

[Franek i Wojtek zostali na górze, było późno
 (po dwunastej) i na holowej rampie makaronu były
 kłopoty. Na stojącej kuchynie przez bar, aby nie
 przeszkadzać personelowi 1500 kwów, ale nie unikniętym
 zdemolowaniem. Koleżane podpisywali nosze
 miejsc noclegu i stonęte policji koleżanej,
 której trzy funkcjonariusze odmówili nam za
 piętnoście pierwsza. Pierwszy ten dziennik wyprawy
 Danian miał samowolnie woda i myśliwca
 przytę mieniliwosia wyjazdu bez przynajmniej,
 który nie dostał z Etny. Poligonu romanowskiego
 po angielsku była mowa i wywołano, zapropo-
 nowano, aby jedna osoba nie spała i złyta
 "dobranoc". W talnej wytrąci zamykaniem woda
 dla wyprawy podwórki lubiących wygość,
 ale nie wchodzących bezpieczeństwa. Moja pierwsza
 woda trwała do drugiej, a was wylosowaniem
 na opisane przezi wydziału by się jednej kłopot
 medyka.

25 sierpnia

Popołudniem otrzymałem jako na wyprawę - oto wpat do
 dwunastej. Po war pierwszy na świadane jedynym
 makaron, które Postalski do porcelanowej dworcowej,
 czyli lubni wyprawy na miasto (Zmarli wachmistrza
 kurs 1767 zł/\$ w Baran di Sicilia). Franek z
 Wojtkiem dostali dopiero o 13³⁰ jadąc z Etny
 o 11³⁰ i moją przesadę w Nicolosi. W związku
 z tym upadły plany zwiedzenia Syrakuz.

Od Mesyny do granicy autonomicznej jest 1500 km,
 almost odległość na jedno "chiłometry" dla dwóch
 osób. Postawiliśmy wykonywać stany bilet dla
 czterech osób i dokonaliśmy 5 normalnych biletów z
 Catani do Mesyny po 8.200 kwów. Na dworcu w
 Catani kupiliśmy też 4 "chiłometry" na dalszą
 podróż. Kontakato do Taormine 824 tysiąc kwów.
 Najpóźniej dostałem 800.000, Franek przeliczył i podał
 koszykowi, ale między odliczaniem 24 tysiące spojnąt
 w moją stronę i wtedy koszyk gwizdnął jeden brau-

ostateczna
 suma
 172.100 zł
 ≈ 98 \$

godzinę i wydało mi 750.000. Nie miałem możliwości
i musiałem dostać wodnejom z chleba
50.000 kwów, aby wydał nam bilety. W kase
zamiast 55 tysięcy zostało pięć.

O 17³⁰ odjeżdżaliśmy pociągami do Taorminy.
W ten sposób wyprzedziliśmy pociąg do domu.
Dwie i pół godziny spędziliśmy w kurorcie Taormina
- Giardini. Plan było z dwobrych kampaniów,
woda ciepła, ale nie udało się stajce. O dwie
minuty wsiadliśmy w rattoony pociąg jazdy
do Mediolanu i po trzech kwadransach wysiedliśmy
w Mesynie. Tu zjedliśmy kolację pod morostek
z Mussolinim i po północy wsiadliśmy na prom
(z noworpozostymi i "dibometa"). Nie udało nam
się wyciąć na stajce, więc poruczyliśmy ^{te} na widziący
prom przewożący pociąg do Rzymu z normalnym
wagonami. Wskutek tego spędziliśmy pół godziny
na promie (od 0⁴⁰ do 1⁴⁰) i godzinę na stajce
Villa San Giovanni. Odjeżdżaliśmy o 2¹³ i zostaty
nam tylko atey godziny snu, ale co najważ-
niejsze znów byliśmy na kontynencie.

Miasto wymarte i wieczne

26 sierpnia

Pięc po szóstej wsiadliśmy w Salerno. Jini
za kwadrans mieliśmy pierwszy pociąg do Neapolu
zatrzymujący się na wszystkich stajkach. Nie zloka-
lizowaliśmy jednak tonu 2¹⁴ (opóźniony) i nie wie-
liśmy pewności czy nie jednie inną trasę. Pociąg
o 6⁴², który odjechał z normalnym opóźnieniem
pięć minut, na pewno zatrzymuje się w Pompejach
i jadąc nim po 25 minutach wsiadaliśmy na stajce
Pompei.

Stacyjka w Pompejach była w ruinie, dlatego
poszliśmy do parku w centrum miasta, aby
złocić placatki i zrobić zdjęcia. Nad miastem

głównie kilkunastometrowa wreda sanktuarium ma-
wijnego. Zwiedziliśmy wspomniany kościół, ale naszym
głównym celem było miasto zniszczone w 79 r. przez
popioły Wermisusa. Bilet wstępu do parku archeolo-
gicznego kosztował 12 000 lirów, co było zbyt dużym
wydatkiem przy wyreperującą się stodołach przemysłowych.
Włoch chędo palców próbowało stworzyć płyt dialogu
obłąkami teren, ale po przeliczeniu opłacenia raty-
wano nas fossa z kolumnami jedyń. Ostreć cnie
Pompeje zwiedził Agnieszka z Piotrem i Danielem.
Bilet był drogi, ale przez dwie godziny można
było mieć nadzieję się chodzić po rzeźbach rzymskim
mieście z zachowanymi domami, ulicami i droc-
nikami. Taniami publicznymi, singulernymi, a
nawet oddanymi ogrodem, co prądzie dnuj
z rewnym były podobne, ale niektóre były
slicznie godne zwrócenia ze względu na
mosaiki, freski, bogate neby i graffiti. W jedyn
mieście były dwa teatry i obłąkami amfiteatr
(na 12 tysięcy widzów zmagani gladiatorów).

Okolo drugiej byliśmy już wzniesy warem, ale
jeszcze godzinę zbieraliśmy się. Nie mogliśmy
na porządek po trzech i pojednaliśmy wstępuj
do Neapolu o 15³⁰. Jeszcze w Pompejach zwró-
wity się plamy i zainst zwrócenia po podnie-
staję podniecia. Włoch postanowiliśmy ostatnie
wznowem do Rzymu. W Neopolu byliśmy
25 minut - na dworcu. O 16⁰⁶ opuściliśmy miasto
pod Wermisusem, aby o siódmym wyjść na
dworcu Roma Termini.

Przed odjazdem do Rzymu było głosowanie
nad miejscem noclegu. Przeważa koncepcja spoczą
na małej stacji przed stacją i efektem tego
były problemy ze znalezieniem miejsca na gotowanie
i spoczę na dworcu centralnym. W końcu uklo-
nowaliśmy się na spoczenie przy table 25-tym: Policia kolej.
odmówiła nam war, wpat do drugiej, i jak zwykle
poprosiła, aby jedna osoba nie spała.

27 sierpnia

Dziękuję osobom „wtoska” grupa spędziła ostatni wspólny dzień na zmedianiu Rzymu i Watykanu. Podzieliliśmy się na trzy wachty po trzy osoby, które przez cały godzinny pilnowały plecaków. W najgorszej sytuacji była wachta: Franek, Paweł z Agnieszka, którym mieli dzień warty na dnie ogisa (17.30-16.30). Krysiek, Marcin i Włodzisław musieli wrócić na wpół do piątej, aby później gotować kolację. Trafili na najlepsze godziny, bo o szóstej-siódmej zanizmano niektóre obiekty. Wojtek, Robert i Damian nie dostali się już do Kolosseum, ale wono mieli czas na przemyślenie trasy.

Wszyscy wybrali się do Watykanu, gdzie wrócił już z Paryża papież. Między innymi, że o chrześcijaństwie w Konstytucji Józef jest analogia generalna w nowoczesnej ocenie Pawła VI. Można dotrzeć się do dowolnej polskiej grupy, z czego napewno skorzystałbymy. Mimo wysiłku banylika św. Piotra porostawia niezatarte wrażenie. Pora oglądaniem wspaniałych herb i fresków można było uczestniczyć w masie w jednej z kaptic i obejrzeć w podziemiach groby papieżów. Nie wchodziliśmy na kaptic banyliki (wejście 5000, wjazd windy 6000 lirów) i do miłego muzeum (8000 zł). Kaptic sykstyjski (wejście do muzeum z tyłu Watykanu) jest otwarty jedynie do trzynastej.

Obowiązkowym punktem programu było także Kolosseum i pozostałe obelisk Forum Romanum. Słynne schody hiszpańskie na Piazza di Spagna także oglądają na filmach i pocztówkach, ale godne polecenia są fontanny Di Trevi i Dei Finni (na Piazza Navona). Interesującą jest Kapitol z pałacem Vittoriano, Panteon i park Villa Borghese, ale place z obeliskami są dość podobne do siebie. Największa kolonada stoi na Piazza Colonna.

Niekonwencjonalnie wyjechało kościół S. Maria Maggiore, ale S. Giovanni na Lateranie jest remontowany.

O drugiej zjedliśmy kolację, wyczerpując zapasy wspólnego jedzenia. W kasie odnotowaliśmy na biletach "chilometrico" stacje końcowe: dla 2 grup Florencja, jednej - Venetia Santa Lucia. Do starego "chilometrico" kupiliśmy w Bari i "chilometrico" dla trzech osób dokupiliśmy bilety na brakujące odcinki (ze zniżką 15% kontonady po 42.000 lirów za dystans 600-650 km). Odejechaliśmy pociągami do Trevisu przez Venetia Mestre o 22²⁰. Późniejszy pociąg o 23³⁵ prosto do Venetia Santa Lucia miał jedynie wagony sygnalne i couchette. Około pierwszej we Florencji wysiedli Agnieszka z Piotrem oraz Krysiek z Marcinem. Obyło się bez pożegnań. Byliśmy zbyt zmęczeni zwiechaniem Rzymu, a poważyła się noc.

...ale w domu najlepiej

Chyba nigdy "wyprowa frankowa" nie podnie-
lita się tak bardzo, ale tegoroczna grupa
była wyjątkowo liczna. W połowie wyjazdu
opuścili nas turyści z Kairu, później część
pojechała do Włoch, a pozostali w Grecji
podnieśli się na "mykenczyków" i "delfijanków".
Po tygodniowym wspólnym pobyciu we Włoch
i ta dłuższocobowa grupa rozdzieliła się,
a od Trevisio przy granicy austriackiej mieliśmy
podróżować autostopem w dwójkach. W związku
naturalnym procesem jest przekształcenie się
dziennika wyprawy, w dziennik Damiana.

28 sierpnia

Do Mestre, przedmieścia Wenecji, dotarliśmy
o 5¹⁵. Kaszy były zamknięte, aby kupić bilety
dla trzech osób do stacji Santa Lucia (kasjer
w Rzymie wystawił bilety bezpośrednio do Trevisio
przez Mestre). Wsiadliśmy do pierwszej pociągu,

29-30 sierpnia

Nac byta zimna, więc z przyjemnością wyjeżdżamy wspólny herbator. Przystano pałace i o średniej wysokości zwykłej drogi na przejściu graniczne z Austrią. Ja z Włodkiem dotarliśmy tam za dwadzieścia ósma. Austriacki celnik zażądał przedstawienia prężności, a więc pokazaliśmy mu kartę ewidencyjną. Wiemy więc Widewa ~~został~~ jadący z Paryży, Włodek prznił nam karton i marker, obajmy wypisali nazwę „Wien”. Tak wyposażeni zaczęli schodzić obwoje do Villach. Nie zwalczaliśmy parkingu przy autostradzie. Kiedy doszliśmy do Adolfsstein padło, na trasie zlitowali się nam nami Włodek i o jedynastej przeważnym samochodem dojechaliśmy do wjazdu na autostradę koło Villach. Stojąc w deszczu już po kilku minutach zstapaliśmy „stopa” do Klagenfurt. Tutaj postanowiliśmy przeciać deszcz pod mostem, a kiedy mnie przestało padać godzinę postanowiliśmy zatrzymać kogoś na niefortunnie ułożonym (zakryt z barierkami przed tunelem) wjeździe Klagenfurt Nord. W końcu zatrzymaliśmy się z zotnieniem, który przewiódł nas około 30 km do parkingu. Doszyc Tatno dojechaliśmy do Wiednia. Na stoją benzynowej Rastparkingu zstapaliśmy wiedeńczyka, którego żona pracuje w banku Creditanstalt i współpracuje z Polakami. Było bardzo miło, ale popatrziliśmy kiedy zjeżdżając z autostrady na przedmiecia Wiednia.

Austriacki podarował nam plan miasta. Z Vösendorf przehliśmy do Inzersdorf na wjazd na autostradę, ale hilit nie chwał zatrzymać się w mieście i podmieście przynajmniej na Prater. Ze stoją Inzersdorf Ort chwałiliśmy przejechać do Klein Schwechat, ale nie jedyny tudy porazgi kolosalne. Straciliśmy już trzy godziny w Wiedniu, zrobiło się ciemno. Ruszyliśmy zatem o dąmęj przez Oberlaa, Unterlaa i Wiedering do Schwechat. Z 10 km podjechaliśmy ostatnie cetero. W Schwechat myłgolonaliśmy o 21³⁰. Nie są mi zatrzymywano, więc postanowiliśmy dalej pręzo. O wpót do dwunastej dotarliśmy do lotniska (6 km), gdzie w hali polotów przedtemaliśmy do wau.

Rano też nie mieliśmy szczęcia. Musieliśmy przejść 6 km do końca autostrady w Fischamend. Tutaj znowe zstapaliśmy Stomarka, który znowit nas pod dmoniec w Brudersdorf. Reszta przejechaliśmy kolejami. Ja dotarłem do domu 31 sierpnia po siódmej wau.

z Medias...

Broti-Lova (13.55) - Zilina (12.35) R
Zilina (12.42) - Gabova (13.30) O5
Gabova (13.57) - Česká Tereň (14.45) R
Česká Tereň (15.30) - Golčův Jan (15.55) O5
Golčův Jan (16.47) - Kokořov (17.30) O5
Kokořov (18.09) - Kralupy (18.55) P
Kralupy (19.22) - Kralupy (19.30) P
Kralupy (19.42) - Záhře (21.31) O5
Kralupy (19.42) - Záhře (19.05)